

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 22 (614)
28 MAI 1972 R.

CENA 2 ZŁ

MACIERZYŃSTWO ● W
OJCZYŹNIE ŚW. CYRYLA
I ALEKSANDRA WIELKIE-
GO...





RYNEK W RZYMIE

Lekcja

z I-go listu
św. Pawła Ap.
do Rzymian
(II, 33 — 36)

KOMENTARZ DO LEKCJI MSZALNEJ (Rz. 11, 33 — 36)

Od kilku tygodni zajmujemy się Lekcjami mszalnymi, na które składają się przeważnie listy apostołskie. Listy w tym wypadku stanowią część NT; w sumie jest ich 21, w tym 14 listów św. Pawła Ap. List apostołski jest formą literacką, czyli rodzajem pisma, skierowanego do wiernych jednego lub więcej Kościołów lokalnych, rzadziej do jednej osoby. W liście takim autor natchniony omawia zagadnienia dogmatyczne (prawdy wiary) i ich zastosowanie w życiu praktycznym (tzw. część parenetyczna).

Jednym z takich listów jest list św. Pawła Ap. do Rzymian, napisany ok. 58 r. po Chr. z Efezu (w czasie trzeciej podróży misyjnej Apostoła). List skierowany był do gminy, czyli Kościoła lokalnego w Rzymie, w skład którego wchodził nawróceni Żydzi i poganie. We współczesnej egzegezie przeważa opinia, że większość w tamtejszej gminie stanowili Chrześcijańskie z pogan. Istotnym powodem napisania listu był zamiar Apostoła misjonowania zachodnich prowincji Imperium Rzymskiego (Hiszpanii). Do tego celu potrzebny był Rzym, który jako stolica Imperium i ze względu na swe położenie geograficzne predestynowany był do tego, by stać się punktem wyjścia dla misji wśród pogan na Zachodzie. Na Wschodzie tę funkcję pełniła Antiochia.

Tymczasem do Rzymu dotarło Chrześcijaństwo bardzo wcześnie (lata 35—40 po Chr.), ale kto zaniósł Ewangelię do Rzymu, tego nie wiemy (brak niewątpliwej tradycji). Takí stan rzeczy sprzyjał fantazjowaniu i tworzeniu się legend, do których należy zaliczyć podanie (z drugiej połowy III w.) o 25-letnim episkopacie (biskupstwie) św. Piotra Ap. w Rzymie. Dziś nie ulega wątpliwości, że Ewangelię do Rzymu zanieśli, dzięki ożywionym kontaktom stolicy z prowincjami, bezimienni Chrześcijańscy z Żydów, wśród których nie było żadnego Apostoła. Wbrew chrześcijańskiej regule, było to głoszenie Ewangelii z zachowaniem Mojżeszowego Prawa. A zatem, mimo obecności przedstawicieli Chrześcijaństwa autentycznego, rzymskie Chrześcijaństwo było niedoskonałe, w dodatku zagrożone żydowskim fanatyzmem. By zapobiec ewentualnemu lub istniejącemu już rozdrożeniu wśród gminy rzymskiej, owszem, by pozyskać ją dla misyjnych planów na Zachodzie, Apostoł Paweł pisze list do Rzymian. Pisząc ten list, św. Paweł uczynił wyłom w swej zasadzie, ponieważ nigdy nie adresował swych pism do odbiorców,

Owego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: 18b. Dana mi została wszelka pełnia władzy w niebie i na ziemi. 19. Dlatego idźcie (i) nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, 20. ucząc je zachowywać wszystko, co wam zleciłem (zrobić). A oto ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do wypełnienia się trwania czasu.

którym sam ani przez swych uczniów nie głosił Ewangelii.

Chrześcijaństwo rzymskie było niedoskonałe, bliższe judaistycznemu monoteizmowi niż nauce Chrystusa. Dlatego św. Paweł podejmuje pozytywny wykład swej nauki m.in. o usprawiedliwieniu, do którego Bóg w przedziwny sposób prowadził Izraela i całą ludzkość. — „O głębokości bogactwa i mądrości i poznania Boga“ (w. 33a). — „Bogactwo“ nie odnosi się tu do istoty Boga jako takiej, czyli samej w sobie, lecz trzeba tu mieć na myśli dobra, mnóstwo tych dóbr, związanych ze stosunkiem Boga do świata, z kierowaniem światem i dziejami. Chodzi o dobra jako środki, które stosuje Bóg do osiągnięcia swego celu. Tych dóbr, wzgl. środków, posiada Bóg niewyczerpaną pełnię.

Również niezmierną jest mądrość Boga, tzn. doskonała zdolność do celowego stosowania środków, stojących do Jego dyspozycji. To samo należy powiedzieć o poznaniu Boga, tzn. o Jego doskonałym wglądzie w istotę osób, rzeczy i stosunków, których zamięszanie się tworzy dzieje — historię. Rozumie się, że niezmierną głębokość Boga nie może być przez nas w pełni poznana. Wyraźniej o tym mówi druga część wiersza: „Jakże niezbadane są wyroki jego i niedostępne drogi jego!“ (w. 33b). — Obdarzony Duchem Bożym człowiek bada głębokości Boga (1 Kor. 2, 10; por. 1 P 1, 11), szuka dróg, na których Bóg realizuje swoje zamierzenia; jednakże do końca ich nigdy nie dochodzi. Byłoby to możliwe wtedy, gdyby człowiek miał wgląd w poznającą istotę Boga; albo gdyby był doradcą Boga przy Jego decyzjach; albo wreszcie gdyby coś wyświadczył Bogu, czym mógłby zmierzyć wzajemne świadczenie Boga. Są to trzy ewentualności, możliwe wprawdzie do pomyślenia, ale nigdy do zrealizowania i urzeczywistnienia. Ewentualności te wyrażają trzy pytania, zawarte w wierszach 34—35. Dwie pierwsze pochodzą z Izajasza (40, 13), trzecia zaś — z Hioba (41, 3).

Wiersz 36 uzasadnia, że na te trzy pytania nie może być dana inna odpowiedź, jak tylko ta, która kryje się w pytaniach. Mianowicie: żaden człowiek i w ogóle żadna istota, poza Bogiem, nie poznała zamysłu i intencji Boga. Nikt też nie był Jego doradcą, ani nie porównywał się z czynem Boga (w. 34, 35). Właśnie dlatego niemożliwe jest wyczerpujące poznanie przez człowieka wyroków i dzieł Boga (por. w. 33), „ponieważ z niego, przez niego i w nim jest wszystko“ (w. 36). — „Z niego“, tzn. z Boga, bierze początek swe pochodzenie „wszystko“ — całokształt rzeczy. „Przez niego“, czyli dzięki Bogu wszystko ma swoją egzystencję, trwale istnienie; „w nim“ wreszcie wszelkie stworzenie znajduje cel swego ruchu, swego dążenia.

Ograniczone, a zatem pokorne rozważanie drogi, po jakiej Bog prowadzi rozwój świata do swego celu, kończy św. Paweł Ap. doksolacją, czyli pochwałą Boga: „Jemu (należy się) chwała na wieki... Amen“.

KS. KAZIMIERZ PIKULSKI

33. O głębokości bogactwa i mądrości i poznania Boga! Jakże niezbadane (są) wyroki jego i niedostępne drogi jego! 34. Któż bowiem poznał myśl Pana? Albo kto był doradcą jego? 35. Albo któż dal mu coś najpierw, aby za to otrzymać zapłatę? 36. Jemu (należy się) chwała na wieki, ponieważ z niego, przez niego i w nim jest wszystko. Amen.



Zabytkowy pastoral biskupi z Deventer (1570 r.)

tedrze rzymskokatolickiej w Santiago, w którym wziął także udział prezydent Chile, Salvatore Allende. Podczas spotkania w gmachu uniwersytetu biskup Helmut Frenz z Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego i kardynał Raul Silva Hendriquez z Kościoła Rzymskokatolickiego mówili o współodpowiedzialności chrześcijan za problemy Trzeciego Świata.

BISKUP PODOLAK PRZESZEDŁ W STAN SPOCZYNKU

Biskup Kościoła Starokatolickiego w Czechosłowacji, dr Augustyn Podolak, przeszedł niedawno w stan spoczynku. Biskupem kieruje aktualnie wikariusz kapitulny, dr Jan Heger.

Biskup Podolak zarządzał Kościołem Starokatolickim Czechosłowacji od 1950 r. W 1968 r. został wybrany biskupem. W tym samym roku został konsekrowany w Utrechcie.

Kościół Starokatolicki Czechosłowacji ma 4000 wiernych. Administracyjnie dzieli się na 6 parafii i dwie filie. Opiekę duszpasterską nad wiernymi sprawuje 6 kapłanów i 5 kleryków.

UNIEWINNIE NIE DZIEKANA JOHANNESBURGA

Dziekán anglikański Johannesburga (Republika Południowej Afryki), Gonville French-Beytagh, został przez sąd odwoławczy w Bloemfontein uniewinniony od zarzutu udziału w akcjach terrorystycznych. Sąd ten oddalił w ten sposób wyrok sądu najwyższego w Pretorii, który skazał w listopadzie ub. r. Beytagha na pięć lat więzienia.

ZGON PATRIARCHY GRUZI

W wieku 76 lat zmarł 7 kwietnia br. patriarcha-katolikos Gruzińskiego Kościoła Prawosławnego, Efre II. Poza działalnością w obrębie prawosławia światowego, patriarcha Efre II uczestniczył aktywnie w chrześcijańskim ruchu pokojowym. Jeszcze jesienią ub. r. uczestniczył on w IV Ogólnochrześcijańskim Zgromadzeniu Pokojowym w Pradze. W marcu 1970 r. był obecny na intronizacji metropolity Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, Bazylego.

STAŁA REPREZENTACJA CHKP PRZY ONZ

Chrześcijańska Konferencja Pokojowa, mająca swą siedzibę w Pradze, powołała stałe przedstawicielstwo przy Orga-

nizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku. Na czele tego przedstawicielstwa stoi amerykański metodysta, dr K. Soule. Jest on jednocześnie sekretarzem Zjednoczonego Kościoła Metodystycznego w USA, odpowiedzialnym ze sprawy pokojowe. Najbliższym współpracownikiem dr Soule jest prawosławny teolog M. Stadniuk, oficjalny przedstawiciel Patriarchatu Moskiewskiego w Ameryce Północnej.

WIZYTA PRZEDSTAWICIELI CHKP W JAPONII

Wiceprezydent Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, dr Herbert Mochalski (NRF) i sekretarz generalny, dr Karoly Tóth (Węgry) odbyli niedawno podróż do Japonii, gdzie przeprowadzili rozmowy z przedstawicielstwami Związku Kościołów Protestanckich, jak i z innymi działaczami kościelnymi i politycznymi. Komunikat, wydany z okazji tej podróży, podkreśla gotowość Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej i jej japońskich partnerów „do wzajemnego informowania się oraz do współpracy w problematyce pokojowej”.

DELEGACJA KOŚCIOŁÓW EWANGELICKICH Z NRF W RUMUNII

Pod przewodnictwem przewodniczącego Rady Kościołów Ewangelickich w NRF, biskupa Hermanna Dietzfelbingera, przebywała w Rumunii delegacja działaczy ewangelickich. Goście zachodni Niemcy spotkali się ze zwierzchnikiem Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego, patriarchą Justynianem oraz z władzami zwierzchnimi Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Rumunii. Poza tym przeprowadzili oni

Chór muzyczny kaplicy zamkowej w Mannheim



rozmowy z przedstawicielami władz państwowych.

Wizyta delegacji Kościołów ewangelickich była rewizytą na wizytę, jaką dwa lata temu złożył w NRF patriarcha Justynian.

PATRIARCHA RUMUNII Z WIZYTĄ W BELGII

Na zaproszenie przewodniczącego Belgijskiej Konferencji Biskupów, arcybiskupa rzymskokatolickiego Brukseli, kardynała Leo Suenensa, przebywał w pierwszej połowie maja br. w Belgii patriarcha Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego, Justynian.

NOWY BISKUP KOŚCIOŁA KRAJOWEGO GREIFSWALDU

42-letni ks. Horst Gienke, dotychczasowy superintendent krajowy, został niedawno wybrany nowym biskupem Ewangelickiego Kościoła Krajowego Greifswaldu (NRD). Jest on następcą biskupa Friedricha-Wilhelma Krummachera, który w tym roku ukończy 70 lat i pod koniec czerwca przejdzie w stan spoczynku.

POSIEDZENIE KOMISJI STUDIÓW CHKP

Na zaproszenie Oddziału Regionalnego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w NRD w dniach 25—27 kwietnia br. obradowała w Buckow Komisja Studiów ChKP. Od IV Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego, które jesienią ub. r. obradowało w Pradze, było to pierwsze posiedzenie tej Komisji.

Podczas obrad zajęto się m. in. następującymi sprawami: bezpieczeństwo europejskie, rozbrojenie, pokojowa koegzystencja państw o różnych ustrojach społecznych, ochrona środowiska człowieka, możliwość współpracy z przedstawicielami religii niechrześcijańskich w dziedzinie walki o pokój w świecie.

W obradach, którymi kierował prof. dr Gerhard Bassarak, wzięło udział ok. 20 osób z Europy, Azji i Afryki. Z Polski byli obecni: Jan Anchi-miuk z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i Karol Karski z Polskiej Rady Eku-menicznej.

SPRAWA POMOCY KOŚCIELNEJ DLA WIETNAMU

Tran Ngo Bau, Wietnamczyk, stojący na czele Azjatyckiej Służby Chrześcijańskiej, oświadczył w połowie kwietnia br. w Stuttgarcie (NRF), że kościelne organizacje pomocy, udzielając pomocy biednym, wzmacniają jednocześnie reżim południowo-wietnamski. Zarazem wyraził on nadzieję, że w niedługim czasie dojdzie do połączenia obu części Wietnamu oraz że także w przypadku rządu socjalistycznego Kościoły zachodnie pomogą będą temu krajowi.

Bau przedłożył dziennikarzom w Stuttgarcie oświadczenie grupy chrześcijan wietnamskich. Oświadczenie to zarzuca Kościołom w Wietnamie Południowym, że udzielały moralnego poparcia antykomunizmowi zamiast odgrywać pojednawczą rolę. Apeluje ono do Kościołów w świecie, by „przeszkodziły imperialistycznym planom w Wietnamie”.

EKUMENICZNE CENTRUM INFORMACYJNE PODCZAS ŚWIATOWEJ KONFERENCJI DO SPRAW HANDLU I ROZWOJU

Podczas trwania III Konferencji Narodów Zjednoczonych do Spraw Handlu i Rozwoju w Santiago Kościoły chilijskie zorganizowały Ekumeniczne Centrum Informacyjne. Centrum to zajmowało się udzielaniem wszechstronnej informacji dla prasy, radia i telewizji.

Poza tym Ekumeniczne Centrum Informacyjne zorganizowało szereg imprez ekumenicznych. M. in. odbyło się nabożeństwo ekumeniczne dla uczestników konferencji w ka-

WIZYTA PATRIARCHY RUMUNII W BELGII



Wieś Żarki w powiecie Chrzanowskim, odległa około 50 km od Krakowa, była miejscem urodzenia śp. Biskupa Franciszka Hodura, organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA, Polsce i Kanadzie. W pobliżu Żarek, w miejscowości Libiąż — Moczydło został wybudowany z ofiar wyznawców PNKK ze Stanów Zjednoczonych, staraniem Polsko Narodowej „Spójni” oraz Pierwszego Biskupa Kościoła Narodowego, Tadeusza Zielińskiego, kościół pomnik na cześć Biskupa Franciszka Hodura. Budowa kościoła, po załatwieniu wszelkich spraw wstępnych, została rozpoczęta przez Chrzanowskie Przedsiębiorstwo Budowlane pod koniec 1970 roku i ukończona w stanie surowym w roku 1971. Obecnie prowadzone są roboty wykończeniowe wnętrza kościoła, a na początek lipca br. przewiduje się zakończenie robót.

Pierwszy Biskup — Tadeusz Zieliński — wracając z konferencji Biskupów Starokatolickich ze Szwajcarii postanowił odwiedzić Polskę i obejrzeć budowę kościoła.

W niedzielę, dnia 15 kwietnia, po nabożeństwie odprawionym w katedrze Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie, Pierwszy Biskup Tadeusz Zieliński w towarzystwie Biskupa Naczelnego Juliana Pękali i Biskupa Antoniego Rysza wyruszyli „Wolgą” do Krakowa. Mniej więcej w tym samym czasie, po południu, wyjechali do Krakowa przez STPK Jan Małuszyński wraz z sekretarzem Zarządu Głównego Stowarzyszenia, aby osobiście oprowadzić Gości po budowie oraz udzielić właściwych informacji. W Krakowie podejmował przybyłych gościnnie zawsze Administrator

Diecezji Krakowskiej, Ks. Benedykt Sęk. Osobiście dopilnował zakwaterowania się w hotelu „Cracovia”, a następnie zaprosił wszystkich do siebie na kolację.

W poniedziałek, w godzinach rannych, wyruszyły dwa samochody do Żarek Moczydła. Gości oczekiwał ks. proboszcz Aleksander Smętek i zaraz zaprowadził na plac budowy. Pierwszy Biskup Tadeusz Zieliński oglądał kościół z wielkim zainteresowaniem. Pytał o każdy szczegół budowy, o wartość materiałów budowlanych, o sposoby wykonania poszczególnych elementów budowy. Rzeczowych wyjaśnień udzielał Ks. Biskupowi energiczny kierownik budowy, pan Józef Muniak. Opowiadał o tym, ile kłopotów miało Chrzanowskie Przedsiębiorstwo Budowlane z budową obiektu sakralnego, którego nigdy dotąd nie wznosiło. Najpierw trzeba było doprowadzić drogę do placu budowy od drogi głównej. Potem niwelowano i uzbrajano teren, gdyż nie było na nim ani wody, ani światła. Zaisniała też konieczność opasania przyszłego kościoła drenażem spaskowym, aby go nie podmywała woda.

Po wykonaniu robót wstępnych przystąpiono do budowy, położono fundamenty, ale zupełnie inne, niż w zwyczajnych budowlach, gdyż kościół miał stać na tzw. szkodach górniczych. Na cztery metry wpuszczono cztery łapy z żelazo-betonu, zakończone płyta-

mi metalowymi. Na tych łapach wsparta jest ogromna kratownica ze stali zbrojeniowej i betonu. Na kratownicy wznoszą się ściany monolityczne z cementu zbrojenio-ego, a na ścianach wsparta jest stalowa konstrukcja więzby dachu. Dach pokryto najpierw papą, a potem blachą cynkową. Kościół wewnątrz zostanie otynkowany na biało, natomiast strop wyłożono już boazerią drzewną. Posadzkę ułoży się z kamienia szydłowieckiego, ściany zewnętrzne będą obłożone kamieniem z białego wapnia.

Pierwszy Biskup słuchał

główny projektant, ma już ogromną ochotę na rozpoczęcie planów budowy plebanii.

Około godz. 13-tej wyjechali Biskupi do Rokitna Szlacheckiego, niezbyt odległego od Żarek — Moczydła, gdyż i tam chcieli obejrzeć budowę nowego kościoła. Kościół budują wyznawcy z własnych funduszy przy częściowej pomocy Rady Kościoła w Polsce. Ludzie z Rokitna Szlacheckiego zdecydowali sami o zorganizowaniu w ich miejscowości parafii Kościoła Polskokatolickiego. Już w niedługim czasie i oni będą mieli własną świątynię.

WIZYTA PIERWSZEGO BISKUPA TADEUSZA ZIELIŃSKIEGO W ŻARKACH — MOCZYDLE



wyjaśnień, dorzuczał od czasu do czasu uwagi własne, świadczące o dużej praktyce w budowaniu kościołów. Widać też było wyraźnie, że jest zadowolony ze stanu budowy i solidności wykonania zadania przez Przedsiębiorstwo. Oględziny kościoła, rozmowy i dyskusja z kierownikiem budowy, trwały prawie dwie godziny, choć padał ciągle drobny deszcz i wiał zimny wiatr. Ksiądz Proboszcz Smętek przyjął dość liczne grono gości ciepłą herbatą i ciastkami. Mieszka jeszcze w sublokatorskim pokoiku, ale ma nadzieję, że ofiarni wyznawcy PNKK ze Stanów Zjednoczonych dopomogą mu w postawieniu skromnej plebanii przy kościele. Pan inż. Bogusławski, sprawujący nad budową autorski nadzór jako

Dwie nowe parafie, dwa nowe kościoły świadczą o tym, że Kościół Polskokatolicki w Polsce ma możliwości rozwoju i nie jest wcale wyznaniem skazanym jedynie na utrzymywanie dotychczasowego stanu posiadania. Pierwszy Biskup wyjeżdżał z Polski z radością i nadzieją w sercu. Zapowiedział też swą dłuższą wizytę w kraju ojców w lipcu tego roku, gdyż osobiście pragnie dokonać uroczystego aktu poświęcenia kościoła — pomnika w Żarkach — Moczydło. Akt poświęcenia nastąpi dnia 23 lipca br. Spodziewana jest liczna wy-cieczka Polonii Amerykańskiej, gdyż duch Organizatora Kościoła i pamięć jego pracy są wciąż żywe za oceanem.

K. E. B.

NA UCZCZENIE „DNIA MATKI” postanowiłem napisać artykuł o potrzebie, wartości i dostojności macierzyństwa. Do napisania tego artykułu skłonił mnie także fakt następujący. Nie tak dawno, przed kilkoma miesiącami, brałem udział w ślubie dwojga młodych ludzi. Ślub był piękny, a krewni, przyjaciele koleżanki, koledzy wypełnili przepiękną salę Pałacu Ślubów. Starsi patrzyli z radością i rozrzewnieniem na młodą, dorodną parę. Oboje młodzi ukończyli wyższe studia, oboje rozpoczęli pracę dobrze płatną. Należało się spodziewać, że założą rodzinę, wkrótce zaczną przychodzić na świat dzieci, które otrzymają takie przygotowanie do życia w społeczeństwie, jakie nowożeńcy uzyskali od swoich rodziców. Tak bowiem od wieków kształtuje się życie rodzinne i społeczne. Tak podtrzymuje się w swym trwaniu każdy naród, będący częścią całej ludzkości.

Ale, o dziwo, po kilku miesiącach od wspomnianego ślubu, zauważyłem, że młoda

Tymi słowami nałożył Bóg na ludzi obowiązek prokreacji. Nie mogą więc od tego obowiązku uchylać się bez bardzo ważnych, zgodnych z myślą Bożą, powodów. Obowiązek prokreacji spełniają przede wszystkim matki. Wprawdzie udział ojców jest konieczny, ale największy trud macierzyństwa przypada kobiecie.

Kobieta jest jak ziemia, która wydaje plony. Pełniąc wolę Boga, w akcie macierzyństwa nabiera cech świętości, powagi i dostojności.

Macierzyństwo jest także służbą społeczną i patriotyczną.

Dobro wspólne społeczeństwa wymaga ciągłego odradzania się w nowych pokoleniach. Kobieta — żona, świadoma swych obowiązków, powinna to mieć zawsze przed oczyma, że na nią spada odpowiedzialność za przyrost społeczeństwa, że nie wolno jej uchylać się ani od cierpienia, które zawsze jest połączone z porodem, ani od trudów, kłopotów



DOSTOJENSTWO MACIERZYŃSTWA

mężatka nie przebywa w towarzystwie męża, lecz stale jest samotna, trzyma się rodziny, a mąż nie pojawia się przy niej wcale. Wyczułem, że jest zadowolona z tego obrotu sprawy, wcale się tą nagłą separacją nie martwi. Dżiwne, małżeństwo, pomyślałem, kiedyż oni zaczną rodzić i wychowywać dzieci? Mają prawie wszystkie po temu warunki. Czyżby ich małżeństwo zostało rozbite natychmiast po ślubie?

O podobnych młodych małżeństwach, słyszy się coraz to częściej. Albo żenią się i zaraz rozchodzą, albo też nie chcą podejmować trudu zrodzenia i wychowania potomstwa. Kupują samochody, bawią się przy nich, jeżdżą za miasto na świeże powietrze. Kto dziś, w wielkim mieście, chce się obarczać dzieckiem? A jeśli jakaś rodzina zdecydowała się na ten ciężar, to nie wykracza na ogół poza jedną latorośl dla podtrzymania rodu. Kobiety kończące wyższe studia nie mają żadnego prawie przygotowania do prowadzenia domu. Nie umieją gotować, prać, sprzątać. Brzydzą się tak pospolitymi zajęciami i uważają je za pracę służebną, niegodną ludzi wykształconych. W ten sposób zaczyna podupadać autorytet matki i wartość macierzyństwa.

A przecież macierzyństwo nie przestanie być dostojne. Jego wielka wartość płynie bowiem z dwóch źródeł: religijnego i społecznego.

Bóg, Stwórca świata i człowieka, postanowił w swych niepojętych dla nas wyrokach, aby mężczyzna i kobieta podtrzymywali na ziemi święty ogień życia. Do pierwszej pary ludzkiej powiedział Bóg w raju: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz. 1,26).

i pracy złączonych z wychowaniem, gdy dobro wspólne tego wymaga.

Rodzenie dzieci nie jest tylko połączone z cierpieniem, ale często towarzyszy mu niebezpieczeństwo śmierci. Niebezpieczeństwo to istnieje zawsze, mimo dużych osiągnięć w medycynie. Ilekroć dziecko ma przyjść na świat, tylekroć każda matka naraża swe życie dla dobra całego społeczeństwa, dla dobra swego narodu.

Jest jak żołnierz na froncie gotowy — dla Ojczyzny — utracić zdrowie i życie. Powinność żołnierska wobec państwa jest powinnością najszczytniejszą. Narażanie życia w obronie Ojczyzny jest aktem cnoty męstwa. Dlatego śmierć żołnierza na polu bitwy, a nawet sama służba żołnierska otoczona jest blaskiem chwały, aureolą wzniosłości.

Kobieta, tylko w wyjątkowych wypadkach staje do takiej służby, gdyż w zasadzie jest uwolniona od jej obowiązku. Za to na jej słabe ramiona składa społeczność ciężar troski o utrzymanie i przyrost liczebny społeczeństwa. Uccziwe pełnienie tego obowiązku wytwarza nad głową kobiety — matki aureolę wzniosłości i dostojności. Dlatego w Dzień Matki złożmy kobietom — małkom kwiaty, jako wyraz uznania ich ofiarnego życia. Od dobrych matek, nie uchylających się od obowiązku macierzyństwa, zależy w dużym stopniu przyszłość naszego narodu i państwa.

Ks. E. BALAKIER

W DNIU MATKI

Nigdy nie zapomnę tego zdarzenia. Było słonecznie i ciepło. Czekać na połączenie wyszedłem przed dworzec i skierowałem kroki do pobliskiego skwerku. Usiadłem obok małego chłopca, może dziesięcioletniego. Widocznie też czekał na pościąg, bo po pewnej chwili zapytał mnie o godzinę. Gdy mu odpowiedziałem, podziękował i, jakby nabierając do mnie zaufania, powiedział z dziwnym jak na swój wiek spokojem: „Mam jeszcze czas”.

Spojrzałem na chłopca uważnie. Wydał mi się wyjątkowym dzieckiem. Ponieważ obaj mieliśmy czas, nawiązałem z nim rozmowę, a słysząc rezolutne wypowiedzi, postanowiłem zadać „filozoficzne” pytanie. Zapytałem więc: „Powiedz mi, mój chłopcze, kto według ciebie na świecie jest najważniejszy?”. Odpowiedź, choć trochę nieśmiała, padła natychmiast. „Matka” — usłyszałem. Słowo to wypowiedział cicho i delikatnie.

Matka. To wielkie imię zrozumieć może niewinne dziecko, a z dorosłych jedynie ten, kto swoje serce na nowo uczyni dziecięcym. Myśląc o Matce, składając 26 maja, w Jej Dniu, gorące życzenia, chciałoby się swoje uczucia wyrazić w jak najpiękniejszych słowach, chciałoby się śpiewać razem z Anną German:

Gdziekolwiek zagnają mnie życia burze,
wrócę na pewno, by przynieść ci różę
by powróciło dziesięć lat
szczęście
w twoim spojrzeniu i rąk dotknięciu
To proste szczęście, zwykłe
codzienne
tym droższe, mammo, że tak odległe
gdy kwiaty stawiałaś w otwartym oknie
słońce twe włosy złoociło ogniem
Dziękuję mammo,
za wszystkie chwile
Dziękuję, mammo,
jak umiem najczulej
Dziękuję, mammo,
za troskę w oczach
i uśmiech, co kryje
twój ból i rozpacz
Ale najbardziej
dziękuję za to
że jesteś, mammo,
że jesteś, mammo,
bo tym, że jesteś
zawsze pomagasz
prostować plecy
gdy życie smaga

Dziękuję, mammo...

L. W.



Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

Z życia parafii polskokatolickiej p.w. Świętej Rodziny w Łodzi przy ul. Limanowskiego 60

Zwyczajem lat ubiegłych — podobnie zresztą jak w wielu innych parafiach, tak i w parafii polskokatolickiej p.w. Świętej Rodziny w Łodzi, przy ul. Limanowskiego 60 odbyły się w okresie Wielkiego Postu — rekolekcje.

Rekolekcje te prowadził w dniach 23—25 marca 1972 r. Ksiądz Tadeusz Opalach, pro-

boszcz parafii polskokatolickiej w Sieradzu.

Frekwencja biorących udział w rekolekcjach wielkopostnych z każdym dniem wzrastała, gdy zaczęła się rozchodzić w najbliższym otoczeniu naszej parafii wieść, że prowadzi je z powołania misjonarz, który przez okres 20 lat był zakonnikiem, a przez 13 lat prowadził misje i rekolekcje w wielu parafiach rzymskokatolickich w miastach i wioskach jako zakonnik ze Zgromadzenia Księży Pasjonistów.

Wierni mojej parafii w dowód wdzięczności na zakończenie świętych ćwiczeń wręczyli Rekolekcjonistę za podjęty trud wiązanek pięknych kwiatów. Rekolekcje zakończyły się w sobo-

tę 25 marca przystąpieniem wiernych do Sakramentu Pokuty i Komunii Świętej, oraz udzielonym błogosławieństwem przez Rekolekcjonistę, a dnia następnego, tj. w Niedzielę Palmową skorzystali jeszcze ze spowiedzi ogólnej ci z parafian, którzy nie mogli brać udziału w rekolekcjach z powodu swych zajęć zawodowych, a wszyscy obecni w świątyni parafialnej przystąpili; do Komunii Świętej Wielkanocnej.

Z uwagi, że Ks. Proboszcz Tadeusz Opalach ma olbrzymie — doświadczenie w prowadzeniu misji i rekolekcji, pragnę niniejszym polecić swym Braciom w Kapłaństwie Chrystusowym, pracującym w duszpasterstwie para-

fialnym, aby skorzystali z doświadczenia w prowadzeniu misji i rekolekcji, pragnę niniejszym polecić swym Braciom w Kapłaństwie Chrystusowym, pracującym w duszpasterstwie parafialnym, aby skorzystali z doświadczonego i gorliwego powołania, wybitnego misjonarza i rekolekcjonisty Wielkiego Księdza Tadeusza Opalacha, który dla dobra duchownego wyznawców Kościoła Polskokatolickiego pragnie służyć swoim talentem w głoszeniu Chrystusa Ukrzyżowanego.

Z powodu udanych rekolekcji wielkopostnych z wielką radością przeżywaliśmy Uroczystości Misterium Zmartwychwstania Chrystusa.

Ks. STANISŁAW MUCHEWICZ

W Rokicie Szlacheckim byłem piątą raz z rzędu

Pierwszy raz, spełniając telegraficzne polecenie Naczelnego Biskupa Księdza Juliana PEKALI, przyjechałem tutaj wczesnym rankiem 13 czerwca 1968 roku, czyli w dzień Bożego Ciała i w dzień Dorocznej Uroczystości Parafialnej. W skromnej kaplicy, mieszczącej się w prywatnym domu, przy ulicy Kościuszki, odprawiłem Mszę św., a w południe ze stopni polowego ołtarza, opodal ulicy 1 Maja (niemal na najwyższym wzniesieniu Rokitna), do wielu, wielu dziesiątek wiernych wygłosiłem okolicznościowe kazanie. Potem, ulicami wioski, w eucharystycznej procesji poniosłem Najśw. Sakrament. Wyjechałem nazajutrz utwierdzony w prze-

Ołtarz w kaplicy — krypcie



Z ŻYCIA PARAFII

W II ŚWIĘTO Bożego Narodzenia w parafii M.B.N. Pomocy w Poznaniu przy ul. Kościuszki 90 odbył się ślub młodej pary Państwa Krystyny i Bogdana Kowalskich.

Młodzi jak również ich rodzice są gorliwymi wyznawcami Kościoła Polskokatolickiego.

Pan Bogdan Kowalski należy również do Rady Parafialnej.

Młodej parze życzymy dużo szczęścia w życiu małżeńskim.

Ks. R. Skrzypczak wraz z całą parafią

świadczaniu, że Władze Kościoła słusznie postąpiły mianując Księdza Andrzeja NADSKAKULSKIEGO duchownym przewodnikiem entuzjastycznej grupy rokitańskich twórców polskokatolickiej parafii.

Za dwa miesiące ponownie stanąłem w Rokicie. Tym razem miałem zaszczyt towarzyszyć Ad-

ministratorowi Krakowskiej Diecezji Księdzu Benedyktowi SEKOWI oraz przebywającym z wizytą w Polsce przedstawicielom Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej: śp. Pierwszemu Księdzu Biskupowi Leonowi GROCHOWSKIEMU, śp. Księdzu Biskupowi MAGDYAROWI, Księdzu Biskupowi Tadeuszowi ZIELIŃSKIEMU i panu Mec. Edmundowi GAŹDZIE. Przyjechaliśmy z Bolesławia. Powitała nas wielka grupa uczestników nabożeństwa, parafialny chór, w pięknych regionalnych strojach, równie pięknymi, regionalnymi pieśniami oraz dużo, dużo budowlanego materiału, umieszczonego na wspomnianym powyżej placu.

Wielki Post 1971 roku stanowił dla mnie znów miłą okazję pobytu u Księdza Proboszcza NADSKAKULSKIEGO. Przez cztery dni przewodniczyłem rekolekcyjnym ćwiczeniom, które w ostatnim dniu zaszczylił obecnością Administrator Diecezji Ksiądz Benedykt SEK. Owe modlitewne godziny spędzaliśmy w przepelnionej wiernymi kaplicy — krypcie — także na wymienionym już

dwukrotnie placu przy ulicy 1 Maja. Nad naszymi głowami piętrzyła się tym razem żelbetonowa konstrukcja ścian i dachu wznoszonej świątyni.

Jeszcze tego samego roku, późnym wieczorem, wraz z innym kapłanem, zagościłem w Rokicie. Wracaliśmy z pogrzebu śp. Reginy SZOTMILLER z Częstochowy. I nawet przy świetle księżycy, ale musieliśmy oglądać szczegóły budowy kościoła, którymi wprost nieprawdopodobnie cieszy się Ksiądz Proboszcz.

Tegoroczna uroczystość św. Józefa znów sprowadziła mnie do Rokitna Szlacheckiego. W tym dniu, już tradycyjnie, kończą się w parafii wielkopostne rekolekcje. Przez pół tygodnia siałem Słowo Boże, a było dla kogo! Również sporo czasu trzeba mi było poświęcić na rozmowy z wiernymi, dla których nowobudująca się świątynia stanowi niemal centrum wszystkich zainteresowań, a „przeprowadzenie się z nabożeństwami” — jak mówią — do jej wnętrza jest dla nich szczętem marzeń.

KS. ANTONI PIETRZYK





Jesteśmy w Macedonii. Przeszło półtora tysiąca kilometrów od Warszawy. Na drogowym skrzyżowaniu w małym przygranicznym miasteczku Bitola cyrylicą napis: SALONIKI 181 km. Jak klatki archiwalnego filmu uciekają w tył niedawne wspomnienia z Belgradu i Skopje.

Zaskakująco szybko zapada noc, otulając ziemię wilgocią. Zielonkawa poświata wylwia z dżungli krzewów i drzew parku, fragmenty białych murów, ułamki kolumn, potrzaskane antyczne posągi. Strumienie deszczu smagają pokrytą wykopami ziemię. Archeologowie odsłaniają tu ruiny Herakleii Lyncestis, pochodzące z czasów gdy na poły barbarzyńskiemu królikowi jednego z illiryskich szczepów, koczujących gdzieś w tej okolicy rodził się syn Aleksander. Historia nazwała go Wielkim.

Za dnia niepozornie wyglądają tonące w błocie zarysy fundamentów, skorupy naczyń, resztki marmurowych gzymsów i portali, wspaniale mozaiki starochrześcijańskich bazylik z czasów Justyniana, wyrosłych na starszych o blisko tysiąc lat — dziś rozsypanych w kamienne gruzowisko — ruinach.

Muzeum w Bitoli ma w sobie coś z gabinetu osobliwości, archiwum i komody starej cioci. Najciekawszy jest dział etnograficzny. Stroje ludowe z pobliskich okolic. Zachwycają ozdoby i biżuteria noszona przez kobiety z cienkich jak pajęczyna nitok srebra — filigranu. Niesamowite bogactwo fantazji wyrażone w ornamentyce drogowocennych bransolet, zausznic, diademów, guzów, pierścieni, łańcuchów, naszyjników, zapinek i sprzączek. Lśnią półszlachetnymi kamieniami, koralem, emalią. Srebro pokrywa ciemna, szlachetna patyna.

Trudno dać wiarę, że wszystkie te cuda były w posiadaniu prostych wieśniaczków. Dziś jeszcze można się natknąć na identyczne precjoza noszone przez proste kobiety w zagubionych górskich siolach. Szeroka „pafła” — metalowy pas — stanowił skuteczną osłonę przed ciętymi kindżałami, strzałami, ale dzwiganie ważących czasem nawet i kilkadziesiąt kilogramów ozdób na pewno nie należało do przyjemności. Do niedawna stanowiły one główną lokatę oszczędności bałkańskich rodzin. Jaskrawo czerwone, kunstowne wyszywane i haftowane kubraki oraz opończe macedońskich górali, kontrastujące z bielą zbliżonych krojem do podhalańskich portek, zachwyliły jednego z tureckich sułtanów. Zażądał, aby jego przy-

bocznych janczarów umundurować w ten właśnie sposób. Przyszło mu to chyba tym łatwiej, że do gwardyjskiego korpusu osobistych niewolników następcy Proroka sformowanych w „nowe wojsko” (tur. jeni czeri, stąd janczary) brano głównie młodych chłopców z rodzin słowiańskiego lub albańskiego pochodzenia.

Wąskie, dające cień uliczki wypełnia krzykliwy, barwny tłum. Mieszanina ras, strojów, obyczajów, religii, także i epok. Elegancy, rzutcy panowie, zasiadający za kierownicą najnowocześniejszych wozów zachodnich marek, obok jadących na osiołkach, odzianych w śmieszne pantalonki — dymije i otulających szczerze twarze chustkami kobiet — muzułmanek. Widać dużo białych kepi i zawojów Sziptarów, jak nazywają się sami żyjący w Jugosławii Albańczycy. Zamieszkują oni w zwartej przeszło milionowej masie przygranicznej okolicy — będąc w większości Muzułmanami, podobnie jak około 20 proc. obywateli FRJ. Na południowych obszarach Federacji dominuje islam — obok najstarszej religii południowych Słowian — ortodoksyjnego prawosławia.

Wysmukłe sylwetki minaretów, przytulone do zwalających brył meczetów — dzamijski — to nieodłączny akcent panoramy każdej prawie macedońskiej wsi czy miasteczka.

Zagrzebane w ziemię — rozłożyste, niskie cerkwie. Specjalny firman muzułmański określał ich wielkości i odległości, jaka musiała dzielić je od meczetu (aby przypadkiem świątynia) Allacha nie wyglądała mniej okazałe od przybytku boga giaurów.

Luksusowy polsko-jugosłowiański „SANOS” bez wysiłku pokonuje serpentynę wąskiej, prowadzącej na zachód szosy. Na wysokości 1179 m przełęcz Gawato.

Przez przełęcz, w starożytności trakt — prowadziła z Rzymu do Bizancjum słynna „Via Egnatis”. A pokryte pyłem wieków kamienne szczątki skalnych bloków — to właśnie jej pozostałości.

Wysiadamy w małej rybackiej wiosce Asamati. Rozedrgane od gorąca powietrze tłumi dźwięki. Wnieciany nogami kurz opada bardzo powoli. Stroma, kręta droga prowadzi w dół. Zbudowane z polnego kamienia domy otaczają wysokie masywne ogrodzenia. Stwarzają wrażenie niedostępnych twierdz rozsiadłych nad suchym skalnym kamieniem.

W OJCZYŹNIE ŚW. CYRYLA I ALEKSANDRA WIELKIEGO



Nieliczne okna umieszczone na podpartych skośnymi belkami drewnianych wykuszach zasłonięte są ażurowymi, drewnianymi okiennicami. Wyraźny wpływ tureckich wzorów architektonicznych, stosowanych w serajach i haremach. Girlandy suszonych liści tytoniu, upięte w zwarte draperie stwarzają dodatkową izolację murów.

Oglądamy niepozorną kamienną szopę wzniesioną na płaskich obmywanych przez fale gładkich. Prosty dwuspadowy dach z czerwonych dachówek i maleńki, równoramienny krzyżyk na kalenicy nie mówią nic o przeznaczeniu — bądź co bądź — oryginalnie usytuowanej budowli. Skład sieci? Przechowalnia ryb? I jedno i drugie — tyle, że mieści się w XIII-wiecznej cerkwi świętego Germana.

Wschód słońca witamy wysoko ponad dnem doliny. Celem jest liczący 2601 m szczyt Pelister, panujący niepodzielnie nad masywem Baby, ciągnącej się potężnym wałem z południa na północ.

Niewyraźna ścieżka, prowadząca gdzieś w górę, gubi się bez przerwy. Coraz bliżej do granicy lasu.

Świetnie ukryta w niedużej kotlinie cerkiewka. Bardzo podobna do tej nad jeziorem, w Asamati. Wnętrze skąpo oświetlone wąskimi jak strzelnice okiennymi tajemnicze i chłodne.

Soczyste, kwaśne, dziko rosnące jabłka, strząśnięte z pobliskich drzew, smakują znakomicie.

Po kilkunastu metrach obejrzawszy się do tyłu z trudem można dostrzec pomiędzy listowiem wiśniowo-brunatne dachówki i poczerniałe od starości mury opuszczonej świątyni.

Cerkiew pod wezwaniem św. Georgija — naszego św. Jerzego datowana jest na 1198 r. Siedem lat później Krzyżowcy zdobyli Konstantynopol i utworzyli na terytorium Bizancjum obejmującym wówczas jeszcze okolice jeziora Preszpańskiego i położonego o 30 km dalej na zachód od niego — Chrydzkiego — Cesarstwo Lacińskie. Nieznany malarz pokrył zachowanymi do dziś freskami ubożuchne wnętrza. Wyrafinowany smak artysty, mistrzostwo warsztatu — a może po prostu rutyna pewnej szkoły plastycznej, uczyniły jego dzieło czymś zupełnie niepowtarzalnym i wyjątkowym.

Podobną rangę artystyczną mają tylko freski w cerkwi św. Zofii w niedalekiej Ohridzje i Kijowskim Soborze. Wydłużone, pełne zadumy postacie.

Skupione w mistycznej zadumie brodate oblicza patriarchów i piękne, uduchowione twarze aniołów i świętych dziewic — mają w sobie coś fascynującego, budzącego niepokój. Zastygłe gesty, kornie schylone w holdzie karki nie pozwalają zostać obojętnym wobec natchnionej wizji anonimowego malarza. „Hodegetrie” — cudowne obrazy przedstawiające Madonnę z Dzieciątkiem są zastanawiająco podobne do ikon i fresków znajdujących się w cerkwiach i monastyrach Rusi Czerwonej. Wcale nie wykluczone, że nawet te, od wieków słynące wizerunki Matki Boskiej w Częstochowie, Leżajsku, Kalwarii Pałacowskiej czy klasztorze lwowskich Dominikanów mogły być dziełem anonimowego twórcy ikon, tworzącego w najstarszym centrum kulturalnym żywej i bogatej krainie, położonej nad brzegami Prespy i Ohridy. Stąd miał pochodzić św. Cyryl, tu działali jego uczniowie: Kliment i Naum.

Po paru godzinach marszu las się kończy. Karleją drzewa. Gołoborza i piargi znaczą liszajami rozległą połoninę, ozdobioną grzebieniem przybierających przedziwne formy skał. Spelza w dół mgła. Płynące nisko chmury spowijają wierzchołek Pelisteru. W pogodny dzień widać z niego Olimp.

MICHAŁ JASIEŃCZYK



1. Na zboczach Pelister
2. Czarnogóra — Góry Maglic
3. Fresk z Ohrid, przedstawiający św. Klemensa
4. Metalowy pas kobiet z południowej Jugosławii
5. Geślarz z Czarnogóry
6. Strój ludowy z Macedonii



PLASTYKA W DOMU RODZINNYM

Znaczna większość dzieci posiada upodobania plastyczne ukształtowane przez otoczenie rodzinne. Przytoczyć można tu typową wypowiedź dziecka na ten temat: „U nas w domu zawsze rozmawiamy o obrazkach i dlatego ja lubię patrzeć na ładne kartki albo obrazy” (kl. V). Podobnie „Inny z uczniów (kl. IV) pisze: „Najbardziej mi się podobała na wystawie stara rzeźba z pozłacanego drewna. Przedstawia ona Matkę Boską Ostrobramską z Dzieciątkiem Jezus na ręku”. W jego mieszkaniu rodzinnym znajduje się reprodukcja barwna „Matki Boskiej Ostrobramskiej”.

Owo widzenie sztuki oczyma nawykłymi do tego, co widzi się w domu, przejawia się w tym wypadku nie tylko w upodobaniu do sztuki sakralnej, ale nadto w identyfikacji rzeźby Madonny z XVII w. jako „Matki Boskiej Ostrobramskiej”, której wizerunek znajduje się w mieszkaniu rodzinnym. Ścisły stosunkowo związek upodobań plastycznych dzieci z upodobaniami własnej rodziny potwierdzają liczne badania przeprowadzane wśród dzieci w wieku szkolnym i młodzieży licealnej. Upodobania te dotyczą wielu elementów plastycznych jak: malowanie i przyozdabianie ścian, urządzenie funkcjonalne mieszkania (meble, firanki, dywany, lampy, naczynia stołowe itp.), przedmioty, których jedyną funkcją jest przyozdabianie mieszkania (figurki, ceramika), książki i czasopisma) zwłaszcza dziecięce kupowane dzieciom w wieku przedszkolnym i nie wchodzące do lektury szkolnej), reprodukcje dzieł sztuki. Zagadnienia te rozpatrzmy kolejno według wyróżnionych elementów plastycznych.

Kolor i faktura ścian mieszkania rodzinnego.

Fakt malowania ścian i nadawania im określonej faktury jest tak powszechny, że odczuwany bywa jako coś niezbędnego, ale zupełnie banalnego, spowszechniałego. Jednakże właśnie przez nieodłączne towarzyszenie codziennemu życiu — ściana, nawet poprzez działanie poza świadomością człowieka, ma wpływ na jego wrażliwość plastyczną i upodobania. Np. Jeżeli w domu rodzinnym ściany malowano w różne wzorki — w późniejszym okresie życia dzieci skłaniać się będą w swoich upodobaniach ku takiemu właśnie malowaniu ścian.

Ozdoby ścienne w mieszkaniach

Oczywiście znacznie ważniejsza jest sprawa przyozdabiania ścian. Najdokładniej umieją dzieci opisać pamiątki rodzinne (np. fotografie) oraz obrazy, które mają jakieś szczególne znaczenie dla rodziny) np. są cenione, jako drogie, jako wartościowe artystycznie) wreszcie obrazy na które rodzina celowo zwraca uwagę dziecka (np. obrazy na temat których ktoś z domowników opowiada jakieś historyjki, bajki). Najgorzej natomiast zapamiętywane są małe obrazki znajdujące się w niekorzystnych warunkach („jest jeszcze w kącie jakiś obrazek” —

dziewczynka l. 10) oraz przedmioty, których znaczenia dziecko nie rozumie. Nasuwa się więc wniosek, że można oddziaływać świadomie na dziecko odpowiednio dobierając wartościowe artystycznie zdjęcia pamiątkowe, obrazy, rzeźby itp.

Meble w mieszkaniu rodzinnym

Styl urządzenia mieszkania bywa ogólnikowo pojmowany potocznie, jako „nowoczesny” lub



„starodawny, bezstylowość — jako „mieszanina”. Tam gdzie rodzina zwraca uwagę na te sprawy wprowadzane są kategorie historii sztuki (np. 12-letnia dziewczynka mówi: „U nas w domu są takie «ampiry» fotele powyginane z atlasem, bardzo dawne”.

Dzieci zwracają również uwagę na kolor i wzory firanek oraz wszelkiego rodzaju narzut, kap, zwłaszcza zasłony na okna, które bywają bardzo wzorzyste i utrzymane albo w tradycyjnym, spokojnym kolorystycznie tonie, albo w jaskrawych barwach ze wzorami — są przedmiotem licznych uwag dzieci. (Np. chłopiec l. 8 mówi: „Tam są namalowane na płótnie takie drzewka i małe trójkąty jak choinki i gwiazdki”). Podobnie wzbudzają zainteresowanie dzieci dywany, na których bawią się one albo na których zabrania się im bawić.

Przedmioty ozdabiające mieszkanie

Niemal w każdym mieszkaniu znajduje się pewna ilość przedmiotów, których jedyną funkcją jest przyozdabianie wnętrza, są to np. podstawki z kwiatami, ceramika, szkatułki. Niekiedy zgromadzone są one w osobnych szafkach, serwantkach czy na półkach, albo też stoją pojedynczo, porozmieszczane w całym mieszkaniu. Najlepiej dzieci pamiętają drobne figurki: słonie, okręciki, ludziki. Niekiedy łączą się z tymi figurkami opowiadania albo jakieś domysły co do ich przeznaczenia.

Książki, czasopisma i reprodukcje dzieł sztuki

Dzieci bardzo chętnie mówią o swoich książeczkach, gdy są to już dzieci w wieku szkolnym. Bardzo chętnie oglądają one ilustrowane książki — nawet te nie przeznaczone dla nich. Fakt ten jest dobrą okazją do zainteresowania dziecka np. malarstwem, fotografią artystyczną. Dzieci zbierają najczęściej różne kartki pocztowe, nie odróżniając fotografii od reprodukcji dzieł sztuki czy banalnych „widoczków”. Przedmiotem ich zainteresowań jest przede wszystkim to, co reprodukcja przedstawia (chłopcy lubią tematykę wojenną, dziewczęta raczej kwiaty i krajobrazy).

Omówione elementy plastyczne, znajdujące się w każdym domu wpływają bardzo istotnie na kształtowanie się wrażliwości i upodobań plastycznych. A pierwsze zetknięcie się dziecka z plastyką — odbywa się właśnie w domu rodzinnym.

MALGORZATA SUDENIS



MACIERZYŃSTWO

Najstarsze prymitywne wyobrażenia plastyczne przedstawiające kobietę podkreślały jej główną funkcję w pierwotnym społeczeństwie — macierzyństwo.

W ciągu wieków pojawiło się wiele sposobów przedstawiania kobiety w różnych okresach życia, w różnych momentach codziennych obowiązków, w różnych pozach i strojach. Zmieniały się mody i upodobania, style w sztuce i style życia, a jednak dzieła przedstawiające kobietę-matkę zawsze są interesujące, zmuszają do myślenia, wywołują refleksje.

W muzeach archeologicznych spotkać można niewielkie figurki kobiet brzemiennych, lub karmiących dzieci. Są to na ogół talizmany, których posiadanie, według pierwotnych wierzeń, powodowało przysparzanie rodowi potomków, a także pomagało w szczęśliwych porodach. Podobne figurki znane były również w kulturze mezopotamskiej, egipskiej i greckiej. Zniknęły one w czasach średniowiecza.

Ideal życia chrześcijańskiego powoduje wielkie zmiany w myśleniu ludzkim, w najszerszym znaczeniu tego słowa. Pogańskie wzory ulegają niszczeniu, zostają zapomniane. Kobieta, jako „źródło grzechu” i „naczynie szatana” znika na czas dłuższy ze sztuki. Odnowa następuje dopiero po kilku wiekach. Uduchowione, pełne cierpienia macierzyństwo znajduje najpiękniejszy przykład do naśladowania w Matce Bożej.

Od tej chwili rozpoczyna się niezwykle bogaty korowód obrazów, rzeźb i płaskorzeźb przedstawiających Święte Macierzyństwo. Znane powszechnie, spotykane także w Polsce gotyckie figury, tzw. „pięknych Madonn”, do dziś wzbudzają niezmienny zachwyt wdzięcznymi kształtami i pełnym miłości wyrazem, z jakim zwracają się do piastowanego w ramionach Dzieciątka. Ich wysokie czoła, usta rozchylone w uśmiechu, piękne, czepce i bogate szaty uzmysławiają nam jak wyglądały ówczesne damy dworskie i jakie, w przeciwieństwie do poprzednich wieków, otaczał je szacunek.

Posągi Madonny z Dzieciątkiem na ręku stają się również poważnym dowodem eman-

cypacji rzeźby, jako samodzielnej sztuki. Dotychczas stanowiła ona ozdobę jedynie konstrukcji architektonicznej i nie występowała samodzielnie.

W malarstwie temat macierzyństwa rozwija się jeszcze bogaciej. Licznie pojawiają się „Boże Narodzenia” ze św. Józefem, w stajence, gdzie wół i osioł oddechami swymi ogrzewały Pana Świata. Pokłony pasterzy, królów, adoracje Dzieciątka, Święte Rodziny — stanowią niezliczone bogactwo przykładów ciekawych rozwiązań, różnorodnego podejścia do tematu. W jednym — troskliwa matka bwijsyna, tuli go w ramionach, w innych — bezradnym gestem kładzie nagiego na wiązce siana, jeszcze inne przedstawiają niezmierny zachwyt nad kruchym dziecieniem, które ma stać się wielkim mocarzem, „siłniejszym” od wszystkich władców ziemi. Nie sposób wliczyć w krótkim artykule choćby samych

rodzajów przedstawień macierzyństwa. Nawet wybitni specjaliści stają czasami z radością i wzruszeniem przed obrazami, których istnienia nie podczuwali, a których treść i wygląd zaskakuje ich i zadziwia.

Renesans przynosi pewną laicyzację przedstawień Świętego Macierzyństwa. Dokładność anatomiczna a nawet idealizacja typu fizycznego matki i dziecka zdają się przeważać nad stroną duchową, nad intensywnością przeżycia religijnego. W miarę wzrostu treści humanistycznych w sztuce, macierzyństwo przybiera wyraz intymnej więzi psychicznej łączącej matkę i dziecko, lub niekiedy całą grupę osób. Jednym z najpiękniejszych przykładów tego rodzaju jest „Święta Anna Samotrzecia” Leonarda da Vinci. W obrazie tym, pełnym efektów czysto malarskich, o których tylko wspominać, dominujący jest klimat uczuciowy, wyrażony w gestach i uśmiechach, zróżnicowanych niezwykle subtelnie.

Znamy wszyscy, choćby z reprodukcji „Madonny Rafała — pełne spokoju i słodczy — które w licznych kopiach i naśladowaniach uległy niestety „przesłodzeniu” i odejściu od mistrzowskiej biegłości pędzla.

Całkiem różne, znacznie bardziej surowe i proste, posągowe kształty Madonn Michała Anioła stanowią przede wszystkim studium ciała ludzkiego. Pełnię liryzmu i bogactwo przeżyć posiadają natomiast inne jego sceny z życia Jezusa i Marii. Są to oplakiwania czyli piety. Zastygła w bólu twarz matki trzymającej na kolanach zwłoki Syna pozostaje w pamięci każdego kto ją choć raz zobaczył.

Dokładne opisywanie wszystkich faz historycznych rozwoju tematu „macierzyństwo” zajęłoby nicjedem obszerny tom. Sztukę baroku, klasycyzmu, realizmu i style nowoczesne pozostawiam więc wyobraźni Czytelnika. Zagadnienie to niewątpliwie warto rozwijać na łamach naszego tygodnika, powrócimy więc do niego przy innej okazji. Jako ilustrację przedstawiam reprodukcję dzieła sztuki, których tematem jest nieśmiertelne macierzyństwo.



TERESA KŁOSIEWICZ



BAJKA

O ŻŁOTYM SERDUSZKU

Dawno, bardzo dawno temu, w głębokim lesie, w niedużym i bardzo już starym domku, razem ze swoją mamusią mieszkała mała dziewczynka. Miała na imię Nika. Była to bardzo miła i wesoła dziewczynka. Kiedy biegła, jej dwa jasne warkoczki podskakiwały wesoło razem z nią. Kiedy rano pojawiała się w lesie, kwiaty zaczynały pięknie pachnieć, drzewa pięknie szumieć, a strumień dźwięczniej szemrać na jej powitanie.

Ze wszystkich pór roku Nika najbardziej lubiła wiosnę i lato. Cieszyła ją każda świeżo wyrosła trawka, każdy nowy kwiatek i każdy wiosenny ptak. Codziennie z lasu przynosiła swojej mamie nowe wiadomości o trawach, ziołach i ptakach. Często, gdy wracała do domu aż do samego progu odprowadzały ją leśne ptaki i gromadka leśnych zwierząt.

Pewnej ciepłej wiosennej nocy Nika niespodziewanie obudziła się. Przez otwarte okno, z ogródka dobiegała ją delikatna i bardzo piękna muzyka. Nika cichuteczko, by nie zbudzić mamy, wstała i podeszła do okna. Ujrzała zadziwiający, niezwykle widok. Ogródek był zalany łagodnym, przejrzystym srebrzystym księżycowym światłem. W świetle tym uwijały się maleńkie leśne elfy w ubrankach z płatków kwiatów, w czapeczkach z dzwonek polnych. Zrećnie wiązały wysokie trawy w wysmukłe mosty i napowietrzne drogi, spletały ściany pałaców, a wszystko to ozdabiali drżącymi kroplami rosy, migoczącymi w księżycowym świetle jak najcenniejsze szlachetne klejnoty, jak diamenty, szafiry i szmaragdy. Trochę większe od elfów skrzaty pomagały kwiatom zeskaکیwać ze swych lodg i ustawiały je parami do pierwszego tańca. Na podwyższeniu ułożonym z gładkich kamyków, przyniesionych ze strumienia, przybranych listkami mięty i kwiatami niezapominajek, siedziała orkiestra. Muzykantami były koniki polne, zaproszone z pobliskiej łąki.

Nika nieruchomo stała przy oknie urzeczona tym niezwykle widowskim. Po chwili w ogródku wszystko już było gotowe do rozpoczęcia balu. Największy ze skrzatów stanął na środku i dał znak orkiestrze. Rozpoczął się bal. Elfy, skrzaty i kwiaty tańczyły najpiękniejszy taniec, jaki Nika kiedykolwiek widziała i jak mogła sobie wyobrazić. Bal trwał do chwili, gdy pierwszy promień słońca zaczął rozjaśniać niebo.

Wtedy nagle wszystko zniknęło. Elfy i skrzaty schowały się do swoich dziennych domków, kwiaty wróciły na swoje łodyżki, a trawy znowu były zwykłymi trawami i nie spletały się już w czarodziejskie mosty i pałace. Oczarowana Nika, pełna zapamiętanych zdarzeń z cudownego widowiska, położyła się do łóżeczka.

Tego ranka mama długo nie mogła obudzić Niki. Dziewczynka przez sen szeptała coś o balu, o elfach i o skrzatach. Gdy wreszcie wstała, zanim siadła do śniadania, pobiegła do ogródka. Pochylała się nad każdym kwiatem i szeptała: „Ja wiem, że byłycie na balu. Ja was widziałam!”, ale kwiaty stały na swych łodyżkach milczące, jakby nie ro-

dego dnia Nika mogła wychodzić do domu. Często całe godziny spędzała przy zasnutym deszczowymi strumieniami oknie, patrząc na coraz smutniejszy, coraz mniej barwny, a coraz bardziej szary ogródek. Oczy Niki często błyszczały łzami żalu za minioną porą nocnych balów. Krótko przebywała teraz w lesie i nad stru-

mieniem. Do domu wracała każdego dnia smutniejsza. Nigdzie nie mogła znaleźć choćby najmniejszego śladu elfów czy skrzatów. Po kolorowych kwiatkach w ogródku zostały smutne szarobrazowe badyle. Któregoś ciepłego dnia Nika przykryła cały ogródek sianem i świerkowymi gałązkami, by kwiatowym cebulkom, schowanym w ziemi, było choć trochę cieplej. Jej małe, dobre serduszek bardzo smuciło się na myśl, gdzie w takie zimne dni i noce podziewają się elfy i skrzaty.

Wreszcie przyszła zima. Zaczął prosić pierwszy śnieg. Pewnego zimowego dnia, Nika, bardzo ciepło ubrana, wybrała się do lasu. Chodziła smutna po zimnym i nieprzytulnym lesie. Dochodząc do strumienia usłyszała cichuteczki, żalony płacz. Stała nasłuchując. Płacz dobiegał spod suchego krzaka rosnącego nad samym brzegiem strumienia.



zumiały tego, co mówi do nich Nika i może tylko bardziej pachniały.

Od tego czasu, w każdą noc, gdy księżyc był w pełni, Nika budziła się i oglądała coraz piękniejsze nocne bale elfów, skrzatów i kwiatów.

Tak minęła wiosna i przeszło lato. Po kilku ciepłych dniach września nadeszła pora zimnej, deszczowej jesieni. Już nie każ-

Dziewczynka podeszła bliźutko, pochylała się i zobaczyła..., małego skrzata, ogromnie zziębniętego, w spłowiłym cieniutkim niebieskim kubraczku, w czapeczce ze zwiedłego dzwonka polnego, zacierającego małe, zaczerwienione od mrozu rączki. Trząsł się małeńki skrzat i prawie umierał w zimnych podmuchach wiatru wiejącego śniegiem. Nika delikatnie wzięła go w ręce, schowała w

swoją ciepłą rękawiczkę i szybko pobiegła, bardzo ostrożnie trzymając rękawiczkę, do domu. Tam w pobliżu pieca ostrożnie położyła skrzata. Swojej najładniejszej lalce zabrała łóżeczko z pięknymi kolorowymi poduszczkami i piękną kolderkę wyszywaną w wiosenne kwiaty. Zdjęła skrzatowi przemoczone ubranko, zwinęła go w swoją wstążkę i położyła do łóżeczka. Pobiegła do kuchni, zagrzała mleka i w mamusim napastrku postawiła je obok skrzata. W zakrętle od małej buteleczki przyniosła miód, a na płaskim kolorowym guziku położyła kawaleczki słodkiej bułki. Przez ten cały czas skrzat nie otwierał oczu i zupełnie się nie ruszał. Nika pomyślała, że pewnie się jej boi, więc wyszła do drugiego pokoju. Mamę też poprosiła, by nie wchodziła tam, gdzie jest skrzat. Kiedy po godzinie Nika ostrożnie zajrzała przez uchylone drzwi, w napastrku nie było już ani kropli mleka, ze słodkiej bułki zostały tylko okruszynki i odrobina miodu na dnie zakrętki. Skrzat smacznie pochrapywał w łóżeczkach. Z wielką radością dziewczynka przyglądała się jego zarumienionej buzi.

Tak było przez całą zimę. Nika nigdy nie zapominała o ciepłym mleku, o świeżej słodkiej buleczce i o pachnącym miodzie dla skrzata. On całe dni przesypiał w łóżeczku, a nocą wychodził na zwiedzanie mieszkania. Często siadywał na oknie, w doniczce z kwiatami i z nimi rozmawiał.

Wreszcie nadeszła wiosna. Drzewa zazieleniły się, młoda trawa pokryła ziemię, a ptaki znowu rozpoczęły swoje koncerty. Pewnej nocy, rozjaśnionej pełnią księżyca, przez otwarte okno wyszedł z domu skrzat na pierwszy wiosenny bal. Ale zanim bal się rozpoczął, skrzat opowiedział elfom i innym skrzatom o dziewczynce, która ma dobre złote serduszek.

Tej nocy Nika znowu niespodziewanie obudziła się. Podbiegła do łóżeczka i zobaczyła że jest puste. Zaczęła rozglądać się po pokoju i dostrzegła, że przez otwarte okno splywa do pokoju srebrzysty księżycowy blask. Usłyszała też muzykę, ale o wiele piękniejszą niż poprzedniej wiosny. Podeszła do okna i zobaczyła, że wszystkie elfy, skrzaty i kwiaty patrzą prosto na nią. Na samym przodzie stał skrzat, którego Nika od razu poznała. Stał na najwyższym kwiatku i powiedział: „Dziewczyno, wszyscy nazywamy cię „Złote serduszek” za to, że uratowałaś mnie od śmierci, za to, że nigdy nie zapominałaś o pożywieniu dla mnie.

Chcemy cię wynagrodzić. A wiedz, że wiosną posiadamy czarodziejską moc i możemy wynagradzać ludzi za dobroć ich serca. Od tej chwili w twoim ogródku zawsze będzie wiosna i lato. Gdy na całym świecie będzie panował mróz, zima, będzie padał śnieg, w twoim ogródku będzie świeciło ciepłe słońce, będą kwitły najpiękniejsze kwiaty. Nigdy nie przestaną śpiewać tu ptaki i trawa się zielenić. I my będziemy w każdą pełnię księżyca urządzali w twoim ogródku nasze bale, które wolno ci zawsze oglądać. I już zawsze będziemy cię nazywali „Złotym serduszkem”.

I tak było przez długie, długie lata.

HELENA DYMSKA

Niedobre to były czasy dla kobiet pragnących zdobywać wyższe wykształcenie. Ustawy większości krajów zabraniały przyjmowania ich na uniwersytety. W Krakowie i we Lwowie, dopiero w 1897 r. otworzyły się dla nich bramy wyższych uczelni. W Rosji kobiety mogły studiować jedynie na wyższych kursach naukowych. Najliberalniejsze pod tym względem były uczelnie szwajcarskie oraz paryska Sorbona, w której już w 1891 r. nasza wielka rodaczka i laureatka nagrody Nobla, Maria Skłodowska-Curie rozpoczęła studia a w piętnaście zaś lat później została profesorem.

Na wyjazdy zagraniczne potrzebne były jednak fundusze, których nie posiadała Maria Czaplicka (1886—1921) córka zawiadowcy dworca terespolskiego na Pradze. Po ukończeniu w 1903 r. prywatnej pensji w Warszawie, stanęła przed problemem — co robić dalej ze sobą?

Wyboru nie było; zapisała się więc na Tajny Uniwersy-

tet Latający, prowadzący jednocześnie komplety tajnego nauczania dla dzieci robotniczych.

Naukę własną oraz działalność społeczną przerywa wyjazd do Rosji, gdzie Czaplicka zdaje rządową maturę, dającą prawo nauczania w szkołach. Powraca zatem do Warszawy i zostaje nauczycielką na prywatnej pensji, również studiuje na Wyższych Kursach Naukowych. Otrzymane w 1908 r. wyróżnienie Rady Naukowej WKN, rok zaś później stypendium Kasy im. Mianowskiego umożliwia jej wyjazd do Anglii i wstąpienie na Uniwersytet Londyński.

Rozpoczyna się nowy etap w życiu naszej bohaterki. W 1911 r. Czaplicka przenosi się do Oksfordu, gdzie w Somerville College zdobywa dyplom za pracę z dziedziny antropologii. Teraz otwiera się przed nią możliwość kariery naukowej. Mimo nęcących propozycji uniwersytetów amerykańskich, nie decyduje się ona na opuszczenie Anglii i pozostaje w Oksfordzie w charakterze pracownika naukowego.

Wygłoszony w 1913 r. na Zjeździe Brytyjskiego Zrzeszenia dla Postępu Wiedzy w Birmingham referat „O wpływie czynników geograficznych na rozwój wierzeń religijnych ludów północnej Azji” stał się wydarzeniem. Uniwersytet Oksfordzki i Muzeum Pensylwańskie proponują jej zorganizowanie i kierownictwo ekspedycji i naukowej na Syberię. W rok później młoda uczona staje na czele wyprawy, w skład której wchodzi 35 naukowców. Wyjeżdżają do Moskwy a następnie do Krasnojarska. Dalszy etap to podróż Jenisiejem.

W 1915 r. ekspedycja wraca do Anglii, przywozi ze sobą bezcenne zbiory oraz bogaty materiał naukowy, który posłużył Czaplickiej do opracowania trzech dzieł po zakończeniu I wojny światowej. Były to: „Mój rok na Syberii”, „Tubylcze plemiona Syberii” oraz „Turcy Azji Środkowej”. Ponadto opublikowała szereg rozpraw oraz studiów nad kulturą Tunguzów i Samojedów. Uczona otrzymuje nagrodę Królewskiego Towarzystwa Geogra-

ficznego i zyskuje rozgłos międzynarodowy.

Mimo wyczerpującej pracy naukowej Czaplicka nie zapomina o kraju. W czasie swojej wędrówki po większych miastach Ameryki Płn. wygłasza odczyty, zawsze i wszędzie podkreślając z dumą, że jest Polką. Po latach spędzonych za granicą odwiedza wreszcie w 1920 r. ojczyznę i miasto rodzinne. Niestety, trwająca wówczas wojna uniemożliwiła uczoney uzyskanie upragnionej profesury. Zniechęcona i zawiedziona zdecydowała się na powrót do Anglii i prowadzenie wykładów w Bristolu.

Maria Czaplicka, światowej sławy uczona, członek rzeczywisty Królewskiego Towarzystwa Geograficznego i Królewskiego Instytutu Antropologicznego, członek honorowy Rady Kolegium w Sommerfield oraz „Lady Margaret Holl” w Oksfordzie zmarła w pełni sił twórczych 27.V.1921 r. przeżywszy zaledwie 34 lata. W swojej ojczyźnie została zapomniana — a nazwiska jej nie wymieniają nawet encyklopedie. **JAN NOWAK**

UWAGA! ! OKAZJA !

W związku z licznymi prośbami naszych Czytelników zawiadamiamy uprzejmie, że udało nam się uzyskać pewną ilość egzemplarzy „Kalendarza Katolickiego” na rok 1972. Z uwagi na opóźniony termin sprzedaży udzielamy 50% rabatu.



Wszyscy moi sąsiedzi wyjechali na wczasy



Mam wrażenie, że on lubi od czasu do czasu pochorować na grype

PRZECZYTAJ ♦ WYTNIJ

ZAKŁAD WYDAWNICZY „ODRODZENIE”

**WARSZAWA
UL. KOŻŁA 16/18**

ZAMÓWIENIE

Zamawiam (y) następujące książki z prośbą o przesłanie ich pod moim (naszym) adresem za zaliczeniem pocztowym:

- egz. M. Miniak — Wierność i Klątwa. Warszawa 1971 r. 50.—
- egz. W. Benedyktowicz — Bracia z Epworth Warszawa 1971 r. 45.—
- egz. Kalendarz Katolicki na 1972 r. 20.—
- egz. W. Wysoczański — Prawo wewnętrzne kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL 40.—

Przesyłkę zobowiązuję (my) się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

Imię i nazwisko, adres zamawiającego

PRZECZYTAJ ♦ WYTNIJ

ODPOWIEDZI LEKARZA

Pani Karolina L. z Gozdnicy

Szum w uszach, na który uporczywie się Pani skarży, może, jak już poprzednio pisałam, mieć swoje źródło również w schorzeniach uszu. Dlatego bardzo Pani raz jeszcze radzę wybrać się do laryngologa w celu zbadania uszu. Jeśli chodzi o dziurawiec, o który Pani pyta, to można pić herbatkę dziurawcową przez dłuższy czas bez przerw. Ułatwia trawienie, przemianę materii i wpływa korzystnie w schorzeniach wątroby,

Pani Halina P. z Katowic

List Pani otrzymałam z dużym opóźnieniem. Cieszy mnie, że czuje się Pani psychicznie lepiej. Wszelkie depresje mają swe źródło w dużej mierze w złych stosunkach międzyludzkich. Sądzę, że i w Pani wypadku można się dopatrywać nerwicy środowiskowej. Jednak bez względu na poprawę samopoczucia radzę Pani nie zaniechać starań o leczenie sanatoryjne. Uregulowany tryb życia, zmiana środowiska i leczenie klimatyczno-balneologiczne mają w tych chorobach wprost zbawienny wpływ.

Pani Anna P. z ul. Początkowej 14/16

Przy łuszczycy wskazane jest ograniczenie spożycia tłuszczów i dieta jarska. Korzystny wpływ na leczenie zmian łuszczycowych mają również kąpiele słoneczne.

Pani Alicja R. z Poznania

Przy silnym łojotoku i przetłuszczaniu się włosów nie powinno się myć głowy częściej niż co 10 dni. Do mycia używać można mydła siarkowego, a płukać włosy w wywarze z tataraku.

Pani M. G. z N. Dworu

Odra rzadko kiedy daje powikłania, jeśli jednak u dziecka po przebyciu odry, utrzymują się stany podgorączkowe, wskazane byłoby wykonanie przesświetlenia płuc.

Pan Henryk M. z Otwocka

Ropne, przewlekłe zapalenie migdałków podniebiennych bezwzględnie wymaga leczenia. Ropne migdałki są ogniskiem infekcji dla całego organizmu. Mogą być przyczyną poważnych schorzeń serca i nerek, a również zapalenia stawów. Czy dziecko będzie leczone operacyjnie, czy zachowawczo zdecyduje już specjalista — laryngolog, do którego powinien Pan nie zwlekając wybrać się z synkiem.

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

A. M. Katowice — Zamiana mieszkań między członkami dwóch różnych spółdzielni mieszkaniowych może mieć miejsce w przypadkach, gdy:

— dwaj zainteresowani członkowie, dwóch różnych spółdzielni wyrażają wolę wzajemnej zamiany mieszkań, z odpowiednim uzasadnieniem,

— spółdzielnia nie ma możliwości uwzględnienia uzasadnionego postulatu zamiany mieszkania we własnym zakresie,

— udział nowego mieszkania w innej spółdzielni może nastąpić pod warunkiem zrzeczenia się członkostwa i spółdzielczego prawa do lokalu w poprzedniej spółdzielni,

— spółdzielnia, w której członek zwalnia mieszkanie powinna wyrażać na tego rodzaju wymianę zgodę.

B. W. Białystok — Uprawnienia do korzystania z dodatkowej powierzchni mieszkalnej mogą być przyznane z tytułu prowadzenia w związku z pracą zawodową lub społeczną stałej twórczej działalności naukowej, artystycznej, technicznej lub publicystycznej, jeśli działalność ta wymaga wykonywania systematycznej pracy w mieszkaniu. Prawo takie przysługuje również z tytułu zajmowania szczególnie odpowiedzialnych stanowisk kierowniczych w pracy zawodowej lub społecznej. Również stan zdrowia może uzasadniać przyznanie dodatkowej powierzchni mieszkalnej. W tym ostatnim przypadku orzekają Komisje lekarskie działające przy wydziałach zdrowia Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w oparciu o opinię komisji lekarskiej miejsca zamieszkania chorego.

A. Z. Bochnia: Pyta się Pan w jaki sposób można sporządzić testament. W różnych formach. Spadkodawca może sporządzić testament w ten sposób, że napisze go w całości pismem ręcznym,

podpisze i opatrzy datą. Drugą formą jest sporządzenie testamentu w formie aktu notarialnego. W Biurze Notarialnym. Opieka notariusza daje gwarancję prawidłowości testamentu co do formy i treści. Trzecią formą jest sporządzenie testamentu w obecności dwóch świadków, oświadczyć swą ostatnią wolę ustnie wobec przewodniczącego lub innego stale urzędującego członka prezydium gromadzkiej, miejskiej (dzielnicowej) rady narodowej. W tym przypadku oświadczenie spadkodawcy spisuje się w protokole z podaniem daty jego sporządzenia.

Jeżeli spadkodawca nie może podpisać protokołu, należy to zaznaczyć w protokole ze wskazaniem przyczyny braku podpisu.

W. M. Czeladź-Piaski. Stosownie do 56 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 8 maja 1969 r. w sprawie wykonania niektórych przepisów ustawy o pracowniczych urlopach wypoczynkowych (Dziennik Ustaw z dn. 16.V.1969 r. nr 14 poz. 100) pracownik nie traci prawa do niewykorzystanego urlopu pomimo rozwiązania stosunku pracy w drodze wypowiedzenia, jeżeli rozwiązał stosunek pracy z powodu podjęcia zatrudnienia w miejscu swego zamieszkania pod warunkiem, że poprzednio — tak jak to ma miejsce w Pana przypadku — był zatrudniony w innej miejscowości i dojeżdżał do pracy. Nie stracił więc Pan ciągłości pracy i urlop za rok 1972 przysługuje Panu u nowego pracodawcy a nie ekwiwalent od pracodawcy poprzedniego.

Tak zwana „trzynasta pensja”, czyli nagroda z Funduszu Zakładowego w zasadzie nie przysługuje pracownikom, którzy sami rozwiązaali stosunek pracy. Jednak nagrodę taką można przyznać w uzasadnionych przypadkach w drodze wspólnej decyzji rady robotniczej i rady zakładowej. Uważamy, że w Pana przypadku zachodzi uzasadniony przypadek przyznania nagrody. Zależy to jednak od uznania wyżej wymienionych rad.

Potem on odjeżdżał, a ona przez resztą dnia myślała tylko o minionych godzinach i o tych, które przyjdą jutro.

Wracała po zamknięciu sklepu do domu, pełna skupienia i radosnej kontemplacji swego szczęścia, pełna życzliwości dla tych małych domków, dla zielonych drzew, dla błękitnego nieba dla całego świata, dla wszystkich ludzi, których witała szczerym uśmiechem.

Dlatego właśnie nie dostrzegała ich niechętnych spojrzeń, ich pogardliwych min, ich wrogości i szyderstwa. Nie wszyscy jednak ograniczali się do niego demonstrowania nieprzyjaźni i potępienia. I oto pewnego dnia zdarzył się taki wypadek, który miał za sobą pociągnąć bardzo przykre następstwa.

W Radoliszkach od lat mieszkała słynna na cały powiat rodzina rymarzy Wojdyłłów. Wojdyłłowie wywodzili się z zaściankowej wprawdzie, lecz z dobrej szlachty, i to był ich pierwszy tytuł do szacunku i poważania w miasteczku, drugim zaś było to, że z dziada pradziada słynęli jako najlepsi rymarze. Siodło, trenzla czy uprząż od Wojdyłły z Radoliszek cieszyły się ogromnym popytem, chociaż kosztowały nieraz drożej od wileńskich. Głową tej zamożnej i cenionej rodziny w owych czasach był Pankracy Wojdyłło, zwany powszechnie od swego ulubionego przymówiska Mosterdziejem, jego następcami w warsztacie mieli być synowie Józef i Kalikst, trzeci zaś syn Mosterdziewa, Zenon, uważany był zarówno przez rodzinę, jak i przez całe miasteczko za latorośl chybioną.

Ojciec kształcił go na księdza. Z trudem przepchnął leniwego w naukach chłopca przez sześć klas gimnazjum i umieścił w seminarium duchownym. Wszystkie zmartwienia i wydatki nie zdały się jednak na nic. Na próżno radoowało się serce starego Moster-

dzieja, gdy syn ku podziwowi miasteczka przyjechał w sutannie, jako kleryk. Nie upłynął rok, a Zenona z seminarium wyrzucili. Sam Zenon opowiadał wprawdzie, że wystąpił dobrowolnie, nie mając powołania, lecz ludzie opowiadali, że ponoć ujawnione przezeń zamięłowania do wódki i kobiet były przyczyną wyrzucenia go z grona przyszłych duchownych. Za słusnością tych plotek zdawało się przemawiać późniejsze postępowanie ekskleryka. Częściej przesiadywał w szynku, niż w kościele, a u jakich kobiet bywał na Kramnej ulicy częstym gościem, lepiej i nie wspominać.

Jako znający lacinę, nadawał się jeszcze do pracy w aptece. Tak przynajmniej myślał ojciec. I na tym się jednak zawiódł. Zenon w bardzo prędkim czasie pracę w aptece porzucił. Różne i o tym kursowały gawędy, których wyrzucenia go z grona przyszłych duchownych nie należało, a ze starym Mosterdziejem był w przyjaźni.

Otóż ten to Zenon Wojdyłło któregoś dnia przechodząc koło sklepu pani Szkopkowej w towarzystwie kilku młodzieńców właśnie w chwili, gdy Marysia sklep zamykała zatrzymał się i pozornie najprzyjaźniejszym tonem ją zagadnął:

— Dobry wieczór, panno Marysiu, co dobrego słyhać?

— Dobry wieczór — odpowiedziała z uśmiechem. — Dziękuję.

— Ale zawsze ma panna Marysia niewygodę.

— Jaką niewygodę? — zdziwiła się.

— No, przecie! Pani Szkopkowa niby dobra kobieta, a o takiej rzeczy nie pomyśli — mówił współczująco.

— O jakiej rzeczy?

— A o kanapie.

— O kanapie? — szeroko otworzyła oczy.

— Pewno, że o kanapie. Toż w sklepie lada wąska, no i twarda. We dwójkę, zwłaszcza z panem Czyńskim, trudno się na niej wygodnie ułożyć.

Młodzi ludzie wybuchnęli głośnym śmiechem.

Marysia jeszcze nie zrozumiała, lecz przeczuwając jakąś podłość, wrzuciła ramionami.

— Nie wiem, o czym pan mówi...

— O czym mówię, to nie wie, cnotliwa

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



Zuzanna — zwrócił się Zenon do towarzyszw. — Ale wie, jak się to robi.

Nowy wybuch śmiechu był na to odpowiedzią.

Marysia drząc całą, wyciągnęła klucz z zamku, zbiegła ze schodków i niemal biegnąc, skierowała się do domu. Kolana uginały się pod nią, w głowie huczało, serce tłukło się w piersi.

Jeszcze nikt nigdy nie skrzywdził jej tak brutalnie i tak plugawie. Nikomu nie wyrządziła najmniejszego zła, nikomu złego słowa nie powiedziała. O nikim złe nawet nie pomyślała. I nagle...

Czuła się tak, jakby chluśnięto na nią kub-

Rozmowy z czytelnikami

T.K. Z OLKUSZA

Nie możemy dać innej odpowiedzi o potopie, prócz tej, którą zamieściliśmy w „Rodzinie” z dnia 7 listopada 1971 r., gdyż odpowiedź ta wyraża nasze przekonania potwierdzone zresztą wykopaliskami oraz opinią wielu wybitnych biblistów. Jest rzeczą niemożliwą, aby cała ziemia została zalana wodą. Najbardziej słuszną wydaje się więc teoria wybitnego angielskiego archeologa Woolleya, oparta o wykopaliska, że rzeczywiście w Mezopotamii, w bardzo odległych czasach, miała miejsce straszliwa w rozmiarach powódź, o której pamięć przechodziła z pokolenia w pokolenie. Musiał o niej słyszeć autor piszący Księgę Rodzaju i dlatego zamieścił w Biblii opowiadanie o potopie. Intencje autora były natury moralnej. Chciał pouczyć, że ludzi złych, zepsutych, nieobyczajnych spotka kara Boża. Kary te unikają ludzie sprawiedliwi, bogobojni, moralnie zdrowi.

Pozdrawiamy

JAN SZYMCZAK
— WARSZAWA

Postawił nam Pan proste, jasne, ale dość trudne pytanie: „Kto podzielił Pismo św. na wiersze i rozdziały?” Przyznam się, że nigdy tym się nie zainteresowałem, a odpowiedź na to pytanie zacząłem szukać po encyklopediach, wstępach ogólnych do Pisma św. — i nie znalazłem. Musiałem się zwrócić do swego kolegi biblisty, który mi dopomógł. Otóż podzia-

tu Starego Testamentu na fragmenty i wiersze dokonały liczne generacje uczonych żydowskich, których określa się ogólnie nazwą masoretów. Oni też — masoreci wynaleźli system oznaczania samogłosek w spółgłoskowym tekście biblijnym. Stary Testament był bowiem napisany w języku hebrajskim. Kiedy to uczynili? trudno określić, ani też nie można przytoczyć żadnego nazwiska. Lepiej w tym wypadku przedstawić się sprawą z Nowym Testamentem. Na rozdziały podzielił Nowy Testament arcybiskup w Canterbury (Anglia) — Stefan Langdon (+1228 r.); podziału na wiersze dokonał w r. 1551 Robert Stephanus — księgarz paryski i wydawca Nowego Testamentu.

Pozdrawiamy

T. G. WĘGROWIEC

Małżeństwo jest czymś niezmiernie poważnym, dlatego z roztropnością należy przystępować do zakładania rodziny. Tymczasem wielu ludzi, zwłaszcza młodych, dają się unosić albo chwilowym namiętnościom, albo namowom osób postronnych, zawierają związki małżeńskie z partnerami nieodpowiednimi a z tego wynikają później różne kłopoty, szybkie rozwody, tragedie itp. Podobnie było z Panem. Cóż mam poradzić? Proszę się zwrócić do swego proboszcza i szczerze z nim porozmawiać, może znajdzie się jakaś podstawa do orzeczenia o nieważności małżeństwa? Jeśli się nie znajdzie — pozostaje separacja z żoną. To bardzo dobry śro-

dek na znalezienie wytchnienia w życiu przykrym. Radzę spróbować jeszcze raz.

Pozdrawiamy
Ks. E. B.

CZYTELNIK Z KANCZUGI

Nie chciał ujawnić swego nazwiska w liście, a przyczynę podał następująco: „Nazwiska swego nie ujawniam, bo zaczęłem w tym liście księży rzymskokatolickich, a wiadomo przecież, że oni potrafią za byle drobnostkę mścić się w okropny sposób”.

Czy Pan przypadkiem nie przesadza z tą mściwością księży? Przecież wszystkich chrześcijan, a księży w sposób szczególnie obowizuje zasada miłości bliźniego, miłosierdzia, dobroci, nie oddawania złem za zło, ani złośczeniem za złoście. Chrystus zakreślił heroiczny ideał miłości bliźniego, gdyż nawet nieprzyjaciół polecił miłować. „A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowającymi i spotwarzającymi was. Abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebieszech, który sprawia, że słońce jego wschodzi nad dobrymi złymi, a deszczem zrasza sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mt. 5. 44—46). Skoro takie jest przykazanie Chrystusa, jakże więc księża mogą mścić się za słowa krytyki, choćby nawet niesłusznej?

Co do kapłaństwa kobiet oba-

wiam się, że nie ma Pan racji pisząc: „Ci wszyscy, którzy są zwolennikami kapłaństwa kobiet, nie znają Pisma św., mają niedobrze w głowie, odznaczają się bałwochwalczym kultem kobiet”. Teksty z listów św. Pawła do Koryntian, do Tymoteusza nie wyrażają zdecydowanego przekreślenia możliwości awansu kobiety w Kościele. A co Pan powie na to, że córki Filipa ewangelisty były prorokiniami (Dz. Ap. 21, 8—9), że Pryscylla wykładała Apollosowi z Aleksandrii „Drogę Pańską” (Dz. Ap. 18, 26), że Febe jako diakonisa pomagała św. Pawłowi w pracy misyjnej (Rzym 16, 1—3)?

Widocznie apostoł Paweł zmienił swoje zdanie o milczeniu kobiet w kościele i chętnie korzystał z ich pomocy.

Wyczuwa się z listu, że pokutuje w Panu nieufność do kobiet i długo utwierdzone przez Kościół przekonanie o niższości kobiety od mężczyzny. Wprawdzie kobieta w Kościele katolickim nie szybko jaskaze, a może nigdy nie będzie kapłanem, ale jedno jest rzeczą niezaprzeczalną, że kobieta może tak samo, albo lepiej spełniać funkcje liturgiczne i duszpasterskie. Proszę rozejrzeć się w swym najbliższym otoczeniu i po pewnym czasie napisać, czy nie znalazł Pan kobiet pełniących swą pracę zawodową lepiej od mężczyzn? Albo kobiet, które są zdolniejsze od mężczyzn? Oczekując odpowiedzi na te pytania — pozdrawiamy. Ks. E. B.

łem brudnych pomysłów. Biegła, a do jej uszu dolatywały jeszcze wykrzykniki śmiechu i gwizdania.

— Boże. Boże... — szeptała rozdygotanymi wargami. — Jakie też to straszne, jakie to ohydne...

Starala się oprzytomnieć i zapanować nad łkaniem, które zrywało się jej w płucach, lecz nie zdołała. Dopadła do płotu przy ogrodzie plebanii, oparła się o deski i wybuchnęła szlochem.

Uliczka na tyłach ogrodów należała do

to mówię, z rozumu. Nie warto. Czas przejdzie, boleść zagoi się. Szkoda oczków na płkanie. Pani tysiąc razy więcej warta od niego. To on niech martwi się. Skrzywdził panią, Bóg go za to gorzej ukarze. Na świecie nic nie ginie. Takie już prawo jest. Nic nie ginie. Tak jak z grabiami. Nadepniesz się na zęby. Zdaje ci się grabiom szkodę robisz, a tymczasem ani opatrzysz się, jak te grabie podnoszą się i kijem trach w lew... Takie prawo. No, nie płakać, panno Marysiu...

Rozczulił się jej łkaniem i bezradnością



najmniej uczęszczanych. Trzeba było jednak trafić, że o tej właśnie porze kierownik agencji pocztowej w Radoliszkach, pan Sobek, wybrał się do księży sadownika po truskawki. Zobaczywszy płaczącą pannę Myrsię, najpierw zdziwił się, później wrzucił się, a później postanowił ją pocieszyć.

Domyślał się, co może być przyczyną łez. Wiedział przecież, że młody Czyński codziennie przesiaduje w sklepie.

— Zawracał dziewczynie w głowie, rozkochał ją, a teraz rzucił — przemknęło panu Sobkowi przez głowę.

Dotknął łokcia Marysi i zaczął mówić:

Nie warto płakać, panno Marysiu. Z serca

swojej pociechy. Sam był bliski łez. Lecitko pogłaskał ją po łopatkach, wstrząsanych szlochem:

— Cicho, panno Marysiu, cicho — mówił. — Nie trzeba, nie warto. Skrzywdził panią... skrzywdził. Zły człowiek. Bez sumienia.

— Ale za co, za co!... — płakała Marysia — Nie lubiłam go wprawdzie... nigdy... Ale nic złego mu nie zrobiłam.

Sobek zastanowił się.

— O kim pani mówi?

— O nim, o Wojdydle...

— O starym — zdumiał się.

(35)

c. d. n.



Wydawca: STPK
Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul.

Koźła 16/18, telefon: 31-02-12. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, Ilstonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127. Druk: Zakłady Wklesłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. A-74. Zam. 1333.

Zdjęcia: R. Kłosiwicz, Archiwum JCI, La Vie Catholique.

BUDOWA ARKI PRZYMIERZA



„Jahwe rzekł tak do Mojżesza: Powiedz synom Izraela, aby zebrali dla mnie daninę. Od każdego człowieka, którego skłoni do tego serce, przyjmiecie dla mnie daninę. Macie zaś przygotować w ofierze: złoto, srebro i miedź, purpurę fioletową i czerwoną, karmazyn, bisior i sierść kozią; baranie skóry barwione na czerwono i skóry z delfinów oraz drzewo akacjowe; oliwę do świecznika, wonności do wyrobu oleju namaszczenia i pachnących kadzideł; kamienie onyksowe i inne drogie kamienie dla ozdobienia efodu i pectorału. I uczynią mi święty przybytek, abym mógł zamieszkać pośród was. Budowę zaś przybytku i robotę wszelkich jego sprzętów wykonają całkowicie według wzoru, jaki ci ukazę.

I uczynią arkę z drzewa akacjowego; jej długość będzie wynosiła dwa i pół łokcia; jej wysokość półtora łokcia i jej szerokość półtora łokcia. I pokryjesz ją szczerym złotem wewnątrz i zewnątrz, i uczynisz na niej dokoła złote wieńce. Uczynisz do niej cztery pierścienie ze złota i przymocujesz je do czterech jej krawędzi, dwa pierścienie do jednego jej boku i dwa do drugiego jej boku.

Rozkażesz zrobić drażki z drzewa akacjowego i pokryjesz je złotem. I włożysz drażki te do pierścieni na obu bokach arki do jej przenoszenia. Drażki pozostaną w pierścieniach arki i nie będą z nich wyjmowane. I włożysz do arki Świadcstwo, które dam tobie” (Wyjścia, 15,1—16).